

Michałowski, Roman

„Österreich im Hochmittelalter (907 bis 1246)”, red. Anna M. Drabik, Wien 1991 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 83/4, 756-759

1992

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Österreich im Hochmittelalter (907 bis 1246), red. Anna M. Drabik (Österreichische Akademie der Wissenschaften. Veröffentlichungen der Kommission für die Geschichte Österreichs, 17), Verlag der Österreichischen Akademie der Wissenschaften, Wien 1991, s. 606, mapy i ilustracje.

Omawiana książka ukazała się jako część wielotomowej historii Austrii, przedsięwzięcia naukowego i wydawniczego, nad którym opiekę przejęła Komisja Historii Austrii przy Austriackiej Akademii Nauk. W ramach tej serii opublikowano jak dotąd dwie pozycje: w 1967 r. pracę Alphonsa Lhotsky'ego traktującą o latach 1281—1358 oraz w 1980 r. poświęconą pradziejom książkę Richarda Pittonego. Edycja trzeciego z kolei tomu musiała natrafiać na niemałe trudności, skoro manuskrypt niektórych rozdziałów został złożony już w 1980 r. Nie we wszystkim zatem publikacja odzwierciedla najnowszy stan badań. Autor piszący o piśmiennictwie niemieckojęzycznym (Fritz Peter Knapp) w odniesieniu do własnego rozdziału przyznaje to wprost.

Daty 907 i 1246 wyznaczają początek i koniec epoki, o której traktuje książka. Są one trafnie dobrane. W 907 r. doszło do pierwszego kontaktu bojowego między wojskami wschodniofrankijskimi a zastępami madziarskimi i odtąd sąsiedztwo węgierskie należało do czynników wpływających w sposób istotny i wieloraki na losy ziem austriackich, zwłaszcza ich wschodnich rubieży. Rok 1243 jest z kolei datą wymarcia dynastii Babenbergów, rządzącej Austrią od połowy X w. Śmierć Fryderyka II Babenberga otworzyła drogę do objęcia tronu wiedeńskiego przez Habsburgów, ze wszystkimi konsekwencjami tego faktu dla dziejów kraju. Tak też się składa, że lata 907 i 1246 graniczą z wydarzeniami o podstawowym znaczeniu dla historii całych Niemiec. Oto w 911 wymarła wschodniofrankijska linia Karolingów, co przyczyniło się do powstania nowej koniunktury politycznej, w warunkach której ukształtowały się Niemcy ottońskie. Natomiast w 1250 rozpoczął się, po śmierci Fryderyka II Hohenstaufa, okres wielkiego bezkrólewia, z którego wyłoniły się Niemcy przekształcone w konglomerat władztw terytorialnych.

O ile ramy chronologiczne wykładu mają mocne uzasadnienie w samej rzeczywistości historycznej, którą książka opisuje, o tyle ramy geograficzne takiego uzasadnienia nie mają. Omawiana praca traktuje o ziemiach dzisiejszej Austrii, tymczasem państwa ani kraju o takim kształcie terytorialnym w pełnym średniowieczu nie było. W granicach obecnej Republiki znajdował się wówczas cały szereg jednostek politycznych, które na ogół nie miały ze sobą wiele wspólnego poza tym jednym, że wszystkie one (poza węgierskim w tamtych czasach Burgenlandem) wchodziły w skład organizmu wyższego rzędu, jakim było królestwo niemieckie. Istniała oczywiście łacińska nazwa Austria i staroniemiecka Osterriche (Österreich), ale oznaczały one marchię, od 1156 r., księstwo obejmujące ziemie wokół Melku, Klosterneuburga i Wiednia, a więc niewielką tylko część obszaru dzisiejszej Republiki. Owszem, wspomniane księstwo odegrało rolę ośrodka, który kraje austriackie skupił w jedną całość, ale proces ten w pełnym średniowieczu ledwo się rozpoczął. Jeśli zwracamy uwagę na te fakty, to nie w tym celu, aby autorom czynić jakieś zarzuty czy nawet w ogóle poddawać w wątpliwość koncepcję pracy. Potrzeby napisania historii Austrii w średniowieczu nikt nie myśli przecież kwestionować. Chodzi raczej o uświadomienie trudności, przed jakimi autorzy stanęli.

I tak niemożliwe się okazało opracowanie jednolitego wykładu dziejów politycznych. Redaktorzy musieli się zadowolić jedynym w takim wypadku rozwiązaniem, jakim było napisanie historii politycznej dla każdego z krajów z osobna. W rezultacie na zawartość książki składają się w przeważającej mierze rozdziały odnoszące się do historii lokalnej: Heide Dienst i Heinrich Appelt piszą o Austrii właściwej, Fritz Posch o Styrii, Alfred Ogris o Karyntii, Heinz Doppsch o władztwie salzburskim, Alois Zauner o kraju nad rzeką Enns, Josef

Riedmann o Tyrolu oraz Karl Heinz Burmeister o Voralbergu. Studia te poprzedza rozdział Karla Brunnera, będący rzutem oka na sytuację, jaka istniała na terytoriach austriackich w okresie najazdów węgierskich.

Te partie książki dają czytelnikowi możliwość zapoznania się z olbrzymim materiałem faktograficznym bez sięgania do bogatej i często trudno dostępnej literatury specjalistycznej i jest za to autorom wdzięczny. Nie może jednak powstrzymać w sobie uczucia zawodu z powodu tego, że opisowi wydarzeń bardzo często brak szerszej, nie tylko niemieckiej, ale i nawet ogólnoaustriackiej perspektywy. Zarzut ten nie byłby zapewne sprawiedliwy w stosunku do wszystkich wymienionych przed chwilą rozdziałów, jak choćby do rozdziału skreślonego wytrawnym piórem Appelta, który omawiając genezę i dzieje księstwa austriackiego, uwzględnił rolę tego kraju jako podmiotu i przedmiotu w polityce niemieckiej i europejskiej.

Nie brak oczywiście i partii odnoszących się do całości obszarów austriackich. Tom otwierają dwa rozdziały źródłoznawcze: Siegfried Haider pisze o źródłach narracyjnych, natomiast Heinrich Fichtenau — wybitny znawca dyplomatyki średniowiecznej — o źródłach dokumentowych. Historii Kościoła poświęca uwagę Floridus Röhrig, interesujący się zresztą bardziej aspektem instytucjonalnym niż ściśle religijnym zagadnienia. Sprawy związane z osadnictwem omawia Fritz Posch, rozpoczynając wykład z konieczności od wędrowek ludów Wreszcie o historii gospodarczej i społecznej piszą Ernst Bruchmüller i Herbert Knittler, a o kulturze Fritz Peter Knapp (piśmiennictwo niemieckojęzyczne), Hermann Fillitz (sztuka) i Rudolf Flotzinger (muzyka). Ale i te rozdziały, bez względu na to, jak bardzo by one nie były instruktywne, w większości wypadków pozostawiają u czytelnika wrażenie niedosytu. Jest ono wywołane tym samym niedostatkiem, o którym już wspominaliśmy: brakiem szerszej perspektywy.

Kraje, które w toku dziejów — ostatecznie dopiero w czasach nowożytnych — zintegrowały się w jeden organizm polityczny, jakim była Austria, nie wiodły przecież w średniowieczu bytu samodzielnego, lecz — jak już wspominaliśmy — należały do królestwa niemieckiego. Dlatego też opis procesów politycznych, społecznych i gospodarczych, a także nurtów przemian kulturowych, nie może abstrahować od tego, co się działo w Niemczech. Tymczasem autorzy książki — a przynajmniej większość z nich — pomijają ten kontekst całkowicie lub nie uwzględniają go w sposób dostateczny.

Zwróćmy uwagę na następujący przykład. Zastanawiając się nad pochodzeniem młodszych, tzn. austriackich Babenbergów, Heide Dienst skłania się do odrzucenia opinii sformułowanej po raz pierwszy przez Ottona z Fryzycji, a bronionej przez wielu badaczy XIX—XX w., zgodnie z którą owi Babenbergowie pochodzili od tzw. starszych Babenbergów, wschodniofrankijskiego rodu wymoraowanego w toku walk, jakie wstrząsały rodzajem się państwem niemieckim na początku X w. Dienst opowiada się raczej za inną hipotezę, że mianowicie pierwsza dynastia austriacka wywodziła się od Luitpoldingów, rodziny, która u progu X stulecia uchwyciła w Bawarii władzę, zdobywając tam *quasi* królewską pozycję. Ich hegemonia na terytorium bawarskim została zrazu przez Ottonów zaakceptowana, potem jednak utracili oni tron na rzecz Henryka, przedstawiciela dynastii saskiej. Nie było to jednak równoznaczne z katastrofą polityczną Luitpoldingów. W kilkadziesiąt lat później jednego z przedstawicieli wspomnianego rodu Otto II powołał do godności księcia Karyntii, inny w tym samym czasie został margrabią Austrii, dając początek dynastii Babenbergów. W komentarzu autor zwraca uwagę na fakt, że w ówczesnych warunkach wyeliminować jakąś możliwą rodzinę z gry politycznej było niezwykle trudno, a to ze względu na olbrzymie *alodia* i zastępy ludności zależnej, jakimi z reguły dysponowała. Jest to obserwacja trafna. Czytelnik spodziewałby się jednak, że Dienst w tym miejscu odwoła się także do toczącej się we współczesnej mediewistyce dyskusji nad strukturą monarchii ottońskiej. Uczestnicy de-

baty podkreślają, że warunkiem sprawnego funkcjonowania owej monarchii było przestrzeganie konsensusu między królem a grupą arystokratycznych rodów — konsensusu, który gwarantował możliwym rodzinom obronę ich żywotnych interesów. W tej sytuacji wyeliminowanie jakiegoś arystokratycznego kręgu z elity władzy, a tym bardziej skonfiskowanie dóbr alodialnych, w ogóle nie wchodziło w grę. Na usprawiedliwienie trzeba wszelako zauważyć, że autor ukończył tekst w czasie, gdy aktualny etap dyskusji nad funkcjonowaniem państwa ottońskiego, animowanej głównie przez Hagena Kellera, był dopiero w początkowej fazie.

Ktoś mógłby powiedzieć, że przywiązujemy nadmierną wagę do szczegółów. Tu jednak nie chodzi o szczegóły. Problemem zasadniczym austriackiego pełnego średniowiecza było kształtowanie się władztw terytorialnych. Zagadnienie to książka oczywiście podejmuje, ponieważ jednak czyni to w oderwaniu od ogólnoniemieckiego tła, wykład w znacznej mierze traci na instruktywności, i to nie tylko dlatego, że ten sam proces w sposób mniej lub bardziej podobny przebiegał w innych częściach Rzeszy i porównania mogłyby być wysoce interesujące. Rzecz również w tym, iż na powstawanie władztw terytorialnych pewien wpływ miała polityka królewska. Jeżeli zatem pominiemy kontekst ogólnoniemiecki, jeżeli nie będziemy pytać o strukturę monarchii ottońskiej, monarchii salickiej i wreszcie monarchii Staufów, to pozabawimy się istotnego elementu pozwalającego zrozumieć rozwój sytuacji.

Owa daleko idąca wstrzeźliwość w odwoływaniu się do niemieckich odniesień nie pozwoliła również na postawienie szeregu innych pytań, na które czytelnik chętnie by znalazł w książce odpowiedź. I tak czytając o wybitnej roli, jaką ostatni Babenbergowie, przede wszystkim Leopold VI i Fryderyk II, odgrywali w polityce europejskiej, czytelnik chciałby się dowiedzieć, skąd władcy niewielkich w końcu księstw czerpali na to siły. Nasuwa się też problem bardziej zasadniczy: czy i na ile ziemie austriackie (w dzisiejszym tego słowa znaczeniu) różniły się w pełnym średniowieczu od pozostałych terytoriów Rzeszy.

Postawę autorów można do pewnego stopnia zrozumieć: mieli napisać historię Austrii, nie zaś Niemiec. Rzecz jednak w tym, iż w pełnym średniowieczu ziemie austriackie były z nimi ściśle zintegrowane.

Biorąc książkę do ręki, historyk polski z natury rzeczy szukać w niej będzie także wątków polskich i słowiańskich. Tych pierwszych właściwie nie znajdzie i chociaż chętnie by się czegoś dowiedział np. o uwarunkowaniach politycznych małżeństwa Władysława II Wygnania z Agnieszką, córką margrabiego Leopolda III, to musi przyznać, że znaczenie kontaktów z Polską miało dla krajów austriackich na tyle marginalne znaczenie, iż autorzy mogli pominąć rzecz milczeniem. *Nb.* na tablicy genealogicznej Babenbergów zamieszczonej po s. 575 Władysław Wygnaniec jest odnotowany jako książę śląski, mimo że był księciem Polski i tak go też nazywały dwunastowieczne źródła. Mamy tutaj do czynienia z jakimś echem nacjonalistycznej historiografii niemieckiej, która rada była oddzielenie się Śląska od Polski datować na czasy jak najdawniejsze. Dobrze by jednak było widzieć sprawy takimi, jakimi one były w rzeczywistości.

O Słowianach znajdzie czytelnik sporo informacji, zwłaszcza w rozdziałach napisanych przez Fritza Poscha, i nie bez powodu: u schyłku wędrówek ludów zasiedlili oni znaczne obszary dzisiejszej Austrii. Nie sposób jednak nie zauważyć pewnej opustki. Oto żaden z autorów nie wspomina o rycie intronizacyjnym książąt Karyntii, który choć poświadczony dopiero dla późnego średniowiecza, musiał się przecież kształtować dużo wcześniej. Jeżeli jest prawdą, iż ów ryt miał słowiańskie korzenie, to jego aktualność w pełnym średniowieczu wskazuje na wpływ, jaki na kształtowanie się niemieckiego księstwa Karyntii wywarł żywioł słowiański. Dlatego też należało oczekiwać, że zagadnienie zostanie przynajmniej zasygnalizowane.

Zwracaliśmy dotąd uwagę na niedostatki książki. Czas tedy podkreślić, że mimo

pewnych niedoskonałości omawiana praca stanowi pierwszorzędne kompendium wiedzy, napisane z dużym znanstwem, a w niektórych partiach z niemałą elegancją. Wartość tomu podnoszą liczne mapy i plany oraz dwa indeksy — osobowy i geograficzny. Literatura przedmiotu zamieszczona jest w przypisach do poszczególnych rozdziałów.

Roman Michałowski

Henryk Samsonowicz, *Dziedzictwo średniowiecza. Mity i rzeczywistość*, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1991, s. 205.

Interesująca to, nowoczesnie skonstruowana książka. Wszechstronna wiedza o powszechnym i polskim średniowieczu znalazła w niej na wpół eseistyczne ujęcie. Autor nie epatuje czytelnika, wzorem klasycznej mediewistyki niemieckiej, liczbą cytowanych źródeł i przypisów. Ogranicza je do niezbędnego minimum, koniecznego dla dokumentacji swoich wywodów. Dotyczą one na ogół generalistów. Jeśli zaś zapuszcza się w rozważania szczegółowe, to są one podporządkowane myślom przewodnim, są przyczynkami do nich.

Książka zmierza do rewaloryzacji europejskiego średniowiecza, uwydatnienia jego trwałych wartości. W średniowieczu upatruje H. Samsonowicz „epokę początków, epokę przemian, ruchu, epokę znającą już lwią część naszych dzisiejszych zmartwień”. Postrzega je „przez pryzmat współczesności, nawet korzystając z dzisiejszych doświadczeń”. Więcej, pisze, że „działa na zamówienie społeczne” (s. 26—27). Nie jest to jednak prezentyzm, służy bowiem lepszemu zrozumieniu przeszłości, nie zaś jej dopasowywaniu do aktualnych celów politycznych, religijnych czy ideowych.

H. Samsonowicz operuje przebogatym materiałem, jakiego dostarczają dzieje średniowiecznej Europy Zachodniej. Uwzględnia obszernie tematykę polską, nie pomija też innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Rewaloryzację średniowiecza wiąże z przewartościowaniem szeregu sądów obiegowych, ze zmianą spojrzenia na epokę, której badaniom czterdzieści lat swego naukowego żywota poświęcił. Jest to książka bardzo osobista, pisana z polemicznym zacięciem, podejmująca dyskusje również z bliskimi mu badaczami, gdy porusza zagadnienia sporne.

Jednym z najistotniejszych, które rozwija, jest sprawa powstania i ukształtowania narodów europejskich. Narody te — stwierdza autor — „szukając swego rodowodu (...) bez średniowiecza nie mogły się obyć” (s. 16). Stąd moda na średniowiecze w XIX wieku, kiedy uformowały się ostatecznie nowoczesne narody. Ale od kiedy istniały? W przeciwieństwie do Benedykta Zientary, który świt europejskich narodów upatrywał już w Europie doby Merowingów, H. Samsonowicz uważa, że we wcześniejszym średniowieczu „ród, kraj, państwo, władza, religia były (to) chyba czynniki ważniejsze. Naród pojawił się (...) znacznie później: wraz z rozpadem iluzji uniwersalistycznych, rozwojem własnej literatury, zagrożeniami ze strony obcych” (s. 49).

Istota sporu, jeśli włączyć się w wywody autora, jest w znacznym stopniu wynikiem tego, że według niego naród to uformowana całość o rozwiniętej świadomości, gdy zwolennicy poglądu przeciwnego poszukują — i znajdują — elementy narodu i jego świadomości znacznie wcześniej¹. Spór jest więc w istocie sporem

¹ Wnikliwą analizę średniowiecznego narodu dał Henryk Łowmiański w ostatnim (VI, 2) tomie dzieła *Początki Polski* (Warszawa 1985, s. 732—837). Zawarł ją w rozdziale zatytułowanym: *Państwowotwórcza rola narodu*, gdzie ujmuje naród i państwo jako „nierozłączne aspekty najwyższej formy organizacyjnej, zabezpieczające samodzielny byt i rozwój grupy społecznej, jaką naród i państwo emanuje, a z reguły odznacza się wspólnym pochodzeniem etnicznym, więc wspólną prze-